GLOBALNIE · OPINIA

CZY TO JUŻ AMERYKAŃSKIE „LATA OŁOWIU”?

Seweryn Górecki · 15 września 2025

USA wstrząśnięte mordem na Charliem Kirku. Gdzie leży granica politycznej polaryzacji?



Podczas gdy Europa wciąż szuka sposobów na poradzenie sobie z zagrożeniami płynącymi ze Wschodu, atmosfera polityczna w Stanach Zjednoczonych podgrzewana jest kolejnymi szokującymi zabójstwami, z których każde kolejne ma coraz bardziej doniosłe skutki polityczne. Czy rację mają ci komentatorzy, którzy widzą w tym wejście w nowy paradygmat przemocy, niebezpiecznie przypominający włoskie *anni di piombo,* lub atmosferę poprzedzającą znane z historii wojny domowe?

„Teraz stałem się śmiercią, niszczycielem światów”

10 września 2025 roku w Stanach Zjednoczonych doszło do pierwszego tak spektakularnego mordu politycznego od dekad. Charlie Kirk, bardzo znany, umiarkowanie prawicowy komentator, został postrzelony w szyję ze skutkiem śmiertelnym podczas spotkania w stanie Utah. W tym samym czasie w Denver miała miejsce kolejna szkolna strzelanina. Ostatnim tematem, który Kirk zdążył nagłośnić w swoich mediach społecznościowych przed śmiercią, było brutalne morderstwo ukraińskiej uchodźczyni Iryny Zarutskiej, do którego doszło w Stanach 22 sierpnia 2025 roku, ale którego nagranie wypłynęło w dniach

poprzedzających śmierć Kirka, wzbudzając wśród społeczeństwa amerykańskiego (włącznie z Prezydentem Trumpem) niespotykany wcześniej szok swoją brutalnością, znieczulicą społeczną, a także – czego nie warto ukrywać – podłożem rasowym.

Zaledwie pięć dni później, 27 sierpnia 2025 roku, w Minneapolis 23-letni transwestyta Robert „Robin" Westman wtargnął na Mszę Świętą przy katolickiej szkole, podczas której zabił dwójkę kilkuletnich dzieci, raniąc kilkanaścioro innych i kilku dorosłych. W materiałach odkrytych po strzelaninie, a także na broni, której używał zbrodniarz, znalazły się liczne odniesienia do poprzednich masowych strzelanin w USA i Europie. Jedną z nich była planowana masakra w Madison, gdzie w grudniu 2024 roku piętnastoletnia (sic!) Samantha Rupnow w podobnej strzelaninie, której celem również była chrześcijańska szkoła, zabiła dwie osoby i popełniła samobójstwo. Jej zbrodnią inspirował się również siedemnastoletni Solomon Henderson, który zabił jedną osobę przed popełnieniem samobójstwa podczas szkolnej strzelaniny w Nashville w styczniu 2025 roku.

To zaledwie kilka najgłośniejszych incydentów śmiertelnej przemocy, na różny sposób związanych z polityką, które na przestrzeni ostatniego roku raz za razem wstrząsały coraz bardziej rozpalone emocjami spolaryzowane społeczeństwo Ameryki. Nad tym prującym się po szwach narodem ster sprawuje dzisiaj prezydent Donald Trump, który sam cudem ocalał w 2024 roku z zamachu na swoje życie. Incydent ten niewątpliwie przyczynił się do jego zwycięstwa w ostatnich wyborach prezydenckich. I choć od wielu lat dla każdego wnikliwego obserwatora rzeczywistości żadną tajemnicą nie było, że statystyki przemocy, morderstw, strzelanin czy populacji więzień w USA dalece wykraczają poza średnie znane nam z Europy, to jednak zabójstwo Charliego Kirka, do którego doszło w tak krótkim odstępie czasu od dwóch innych szokujących zbrodni, zwiastuje przełom w stronę dużo bardziej niepokojącego wymiaru zjawiska normalizacji politycznej przemocy.

Pogrzeb dialogu

Charlie Kirk był sztampowym przedstawicielem konserwatywno-liberalnej prawicy w amerykańskim stylu: zwolennik wolnego rynku i wolności słowa, silnej roli rodziny w społeczeństwie, sprzeciwiał się aborcji i tzw. woke, bardzo sprzyjał również Izraelowi (kondolencje po jego śmierci wystosował sam Binjamin Netanjahu). Swoje medialne zaplecze, miliony obserwujących i sprawnie działającą sieć konserwatywno-liberalnych klubów studenckich zbudował konsekwentnie, podejmując się dialogu z przeciwnikami ze strony amerykańskiej lewicy, nie uciekając od żadnej debaty, a także korzystając ze wsparcia starszego pokolenia fundatorów o poglądach neokonserwatywnych, któremu odpowiadał stonowany na tle alt-rightowego radykalizmu przekaz Kirka. Przez to często padał również ofiarą zorganizowanych akcji zadawania niewygodnych pytań ze strony bardziej paleokonserwatywnie nastawionych młodych prawicowców podczas swoich wydarzeń kilka lat temu. Zmieniający się klimat polityczny spowodował, że w przeciągu kilku ostatnich lat Kirk przeszedł na bardziej wyraziste pozycje, bliższe paleokonserwatystom – zaczął więcej mówić o konsekwencjach różnic etnicznych, których dostrzeganie wciąż do niedawna jeszcze pozostawało tematem tabu w amerykańskiej debacie publicznej rządzonej zasadami „politycznej poprawności". W przeciągu ubiegłego roku zwracał również uwagę na niepokojące związki Jeffreya Epsteina i jego siatki szantażu z operacjami służb izraelskich.

> Należy jednak podkreślić, że na tle nawet niektórych obecnych Republikanów, nie mówiąc już o całej alternatywnej prawicowej mediasferze, Kirk był postacią wyjątkowo umiarkowaną. Jego śmierć w wieku 31 lat pozostawiła opłakującą go wdowę z dwójką sierot. Pogrzebała także wraz z nim jego czołową ideę, jakoby cywilizowaną debatą można byłoby rozwiązać problemy, jakie dla społeczeństwa stwarza polaryzacja i radykalizująca się lewica.

Jeśli bowiem w oczach lewicowego ekstremizmu nawet człowiek tak umiarkowany jak Kirk zasługuje na śmierć za samo wygłaszanie swojej opinii, to co może czekać każdego o bardziej zdecydowanych poglądach na negatywne skutki multikulturalizmu czy powstrzymywanie ideologicznych zakusów ruchów LGBT; lub też wszystkich, którzy w tych ważnych sprawach nie tylko zabierają głos, ale także biorą udział w politycznych procesach decyzyjnych? Lewicowy ekstremizm nie jest dziś zresztą domeną tylko „odważnych" wolnych strzelców, bowiem cała masa tchórzy zdążyła już pochwalić to zabójstwo w setkach komentarzy w mediach społecznościowych. Dwa dni przed mordem na lewicowym portalu Jezebel ukazał się satyryczny (?) artykuł, w którym redaktor chwali się zatrudnieniem przez internet wiedźm w celu „przeklęcia" Charliego Kirka. Od czasu zabójstwa wpis zbiera komentarze wychwalające skuteczność tychże „czarów".

> Demokraci w Izbie Reprezentantów nie uhonorowali minuty ciszy zarządzonej po jego śmierci. To samo miało miejsce ze strony lewicowych i liberalnych stronnictw w Europarlamencie, włącznie z przedstawicielami Koalicji 13 Grudnia. Tuż po informacji o postrzeleniu Kirka na kampusie lewicowy serwis telewizyjny MSNBC próbował spekulować o możliwym wypadku spowodowanym przez zwolenników strzelających na wiwat, a media w Kanadzie (CBC) szybko zaczęły przywoływać jego najbardziej „kontrowersyjne wypowiedzi".

Trudno nie odnieść wrażenia, że służy to wszystko rozmyciu odpowiedzialności za ten ordynarny mord polityczny.

„Nic już nie będzie takie samo"?

Możemy mieć tylko nadzieję, że konsekwencją eskalacji przemocy politycznej w USA będzie wymierzenie sprawiedliwości przez organy państwowe, w sposób uporządkowany i zgodny z porządkiem prawnym. Tylko zdecydowana reakcja może powstrzymać eskalację politycznej przemocy i odbicie piłeczki przez drugą stronę, kiedy aktualne wydarzenia wreszcie przekonają masy, że ostatnia granica została przekroczona i od teraz w politycznych sporach wszystkie chwyty są dozwolone. Na pewno jednak konieczna będzie gruntowna refleksja nad reformą praktyki państwowej wobec agresywnych kryminalistów i wyznawców ekstremistycznych ideologii nawołujących do przemocy politycznej. Żadna z tych tragedii nie jest niestety niespodzianką, bowiem język przemocy i otwarte lub ukryte nawoływanie do zabójstw politycznych jest dziś na skrajnej lewicy amerykańskiej pewną normą. Z kolei stygmatyzujący język i określanie jako „faszystę", „nazistę" czy „rasistę" każdego, kogo poglądy choć trochę odbiegają od status quo ustanawianego przez liberalno-lewicowe konglomeraty medialne i akademickie, jest normą

nie tylko wśród środowisk skrajnych, ale niestety występuje powszechnie także wśród tych, którzy mają o sobie mniemanie umiarkowanych, co nie przeszkadza im bezkrytycznie przyjmować paradygmaty ekstremistycznej lewicy.

Waga tego wydarzenia jest ogromna, ponieważ wszystkie perturbacje polityczne za Atlantykiem prędzej czy później docierają do Europy, w tej czy innej formie.

> Z naszego własnego podwórka znamy mantrę „centrystów i liberałów" o tym, że zagrożeniem dla porządku publicznego jest podnoszący głowę „prawicowy ekstremizm", „klerofaszyzm", „ciemnogród", „rasizm" et cetera. Kolejne przykłady z Zachodu, a także niestety ostatnio narastające akty przestępczości migrantów w Polsce, pokazują jednak, iż stabilności współczesnych społeczeństw naszego kręgu kulturowego zagrażają dwie główne, idące ze sobą ramię w ramię, siły – multikulturalizm i lewicowy ekstremizm.

Jak przed śmiercią zwrócił uwagę Charlie Kirk, Zarutska zginęła, bo agresywny kryminalista, który zabił ją w metrze w ramach swojej chwilowej fanaberii (trudno znaleźć inne słowo, by trafnie określić tę zbrodnię tak makabryczną w swojej całkowitej przypadkowości), został kilkukrotnie zwolniony z więzienia w ramach procedur państwa terapeutycznego, w trakcie których niewątpliwie rolę odgrywała także utopijna ideologia multikulturalizmu, w praktyce dająca placet na przemocowe zachowania nie-białym członkom społeczeństwa z obawy o bycie oskarżonym o „rasizm". Na nagraniu widać jak kilkoro obserwatorów zdarzenia zupełnie ignoruje ofiarę po incydencie. Sam morderca wychodząc, burczy pod nosem „Dorwałem białą dziewczynę! Dorwałem białą dziewczynę!". W tym samym czasie, kiedy w internecie trwa debata nad dysfunkcją wymiaru sprawiedliwości USA, która umożliwiła popełnienie tego przestępstwa, oficjalne konto ruchu „Black Lives Matter" publikuje filmiki, na których jasno stwierdza się, że „wszystkie marginalizowane społeczności mają prawo do przemocy". Po śmierci George'a Floyda przez USA przetoczyła się fala zamieszek, a protesty pod szyldem BLM dotarły nawet do Polski. Dziś nikt nie powinien mieć wątpliwości, że konsekwencje przyjmowania haseł lewicowego terroryzmu prowadzi do bardzo niebezpiecznych konsekwencji.

Przemoc nie tylko polityczna

Ameryka wcale nie tak dawno – bo w latach 60. – przeżyła już swoje własne „lata ołowiu", kiedy w toku zamieszek związanych z tak zwanym „ruchem praw obywatelskich" na przestrzeni kilku lat zginęło w sumie kilkaset ofiar. Współczesne warunki otwierają niebezpieczną możliwość powtórki tego scenariusza, której w roztropny sposób trzeba się ustrzec. Sytuacja jest o tyle bardziej przygnębiająca, że obok napięć na tle rasowym i politycznym doszło do pogrążenia się kultury w coraz dalej idącym nihilizmie, którego wyrazem jest sadystyczna subkultura masowych strzelanin. W jej ramach wyobcowana z rówieśniczych społeczności młodzież odnajduje swoją tożsamość w odwołaniu do poprzednich zbrodni (których wzorcem z Sevres jest masakra w Columbine), a pod płaszczykiem pseudo-politycznego ekstremizmu realizuje swoje własne egoistyczne pragnienia poszerzonego samobójstwa. Z jednej strony należy wyraźnie odróżnić tę symulakrę od prawdziwego politycznego terroryzmu, ponieważ brakuje w tych incydentach jakiegokolwiek nadrzędnego celu czy sensu. Mimo że wspomniani na początku młodociani strzelcy od-

woływali się do różnych idei (satanizm, nietzscheanizm, neonazizm, antysemityzm, ideologia LGBT), robili to w sposób niekonsekwentny i niezwiązany ściśle ze swoimi faktycznymi poczynaniami, co każe raczej traktować te fenomeny w kategoriach zdecydowanie psychologicznych aniżeli politycznych.

> Z drugiej strony jednak nie jest przypadkiem, że do intensyfikacji zjawiska poszukiwania tożsamości przez młodych ludzi w skrajnie destrukcyjnych subkulturach dochodzi właśnie w społeczeństwie rozdartym przez coraz głębsze podziały polityczne i etniczne, gdzie dyskurs polityczny oraz ideologiczny zastępuje organiczną kulturę narodową, a rodzina, szkoła czy lokalne środowisko coraz częściej kojarzą się z konfliktami i upadkiem społecznego zaufania niż z podstawą kształtowania tożsamości.

Prawdziwym niebezpieczeństwem jest więc wykorzenienie jednostek, promowane przez konsumpcyjną kulturę i wszechobecny w popularnej kulturze sadyzm, który skrajnie wykolejone jednostki doprowadzają do logicznej konsekwencji. Mieliśmy już nieszczęście być świadkami podobnego zdarzenia: okrutnego morderstwa na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego w maju 2025 roku, którego sprawca według dostępnych relacji zdradzał wiele analogii do wspomnianych tu sytuacji (zupełnie niespójny ekstremizm polityczny, przekonanie o uzyskaniu wyższości nad resztą społeczeństwa poprzez transgresję w postaci zabicia innego człowieka). Incydent ten został jednak szybko zapomniany, pogrzebany w toku zmieniających się co kilka dni cykli medialnych newsów.

Rewolucja czy powolne gnicie?

Przytoczone tu zdarzenia powinny stanowić dla nas ważną lekcję. Po pierwsze państwo funkcjonujące według zasad liberalizmu i multikulturalizmu jest niezdolne do zapewnienia elementarnego bezpieczeństwa swoim obywatelom.

> Po drugie w każdym podziale politycznym istnieje spory segment ludzi, wobec których dialog jest jałowy, a według których wszyscy przedstawiciele przeciwnych poglądów zasługują na fizyczną eliminację, jeśli nie przestaną korzystać z prawa do ich głoszenia.

Po trzecie przemoc nie musi mieć wymiaru politycznego, ale zadaniem politycznym jest powstrzymanie dekompozycji społeczeństwa i tożsamości, która prowadzi do jej eskalacji. Należy mieć nadzieję, że Polska stanie na wysokości tego zadania. USA tymczasem staczają się coraz bardziej w swoją epokę kulturowego rozpadu. Osobiście uważam, że choć efektowne, to porównanie do włoskich lat ołowiu, notorycznie pojawiające się w mediach społecznościowych w reakcji na opisane tu zdarzenia, nie jest ściśle adekwatne. Włochy w czasie zimnej wojny terroryzowane były przez dobrze zorganizowane grupy ekstremistów, które w ten sposób realizowały jasno określone cele, mające swoje odbicie w polityce parlamentarnej (często współgrające z interesami zaangażowanych służb włoskich czy zewnętrznych mocarstw).

Wyraźnym podobieństwem, które łączy przemoc ekstremistów politycznych i wyobcowanych nihilistów,

jest jej anarchiczny charakter. W obu przypadkach mamy do czynienia z ukształtowanymi przez dysfunkcyjną kulturę „wolnymi strzelcami".

> Choć na razie szczegóły morderstwa Charliego Kirka nie są znane i nie można wykluczyć również zaangażowania jakichś organizacji czy służb, wszystko wskazuje na to, że eskalacja przemocy w USA będzie odbywała się w stylu chaotycznym i nieprzewidywalnym.

Skoro ofiarą może stać się nie tylko polityk, ale każda bardziej znana osoba publiczna czy komentator, tym trudniejsza będzie prewencja. To z kolei może rodzić obawy o wzrost państwowej inwigilacji obywateli, analogiczny do tego po zamachach z 11 września 2001 roku...

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=pol-sce86HU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-to-juz-amerykanskie-lata-olowiu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć